ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Dąbrowskiego

Rok VII | Będzin, styczeń 1936. | Nr. 3

Prezydent Rzeczypospolitej

— czynnikiem nadrzędnym w Państwie.

Widomym wyrazem państwa są jego władze zwierzchnie. Nasza ojczyzna jest rzeczpospolitą, na której czele stoi Prezydent prof. Ignacy Mościcki. „W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa" (art. 2 p. 4 konstytucja z dn. 23.III.1935). Osobę jego otacza powszechna miłość i szacunek. Ta cześć ogółu dla Głowy Państwa wypływa z tego głębokiego przekonania, że kto swego ojca nie szanuje, ten nie może wymagać, by jego szanowano i ceniono. Ta powszechna miłość Prezydenta, na którym „spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa",—objawia się pięknie i spontanicznie w chwilach miłych dla Dostojnej Osoby. Imieniny Pana Prezydenta w dniu 1 lutego, szczególnie dają okazuję dla wyrażenia uczuć przywiązania, miłości i podziwu dla cnót, zalet i zdolności Czcigodnego Jubilata.

Osoba Prezydenta skupia koło siebie zespół ludzi, obywateli, dbających o honor narodu, o jego przyszłość i o prawidłowy rozwój zdrowych tendencyj państwowych. Każdy człowiek głębiej myślący wie, że obowiązki Głowy Państwa nie są lekkie: „ciągła troska o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata".

Wszyscy dobrzy obywatele widzą ten wielki trud i wysiłek i w dniu Jego imienin dają wyraz swym gorącym uczuciom, spontanicznie składają cześć Pierwszemu Obywatelowi, który harmonizuje działania naczelnych organów państwowych (konstytucja art. 11). Zwłaszcza w dzisiejszych czasach niebywałych przemian i przeobrażeń politycznych, gospodarczych każde społeczeństwo potrzebuje silnych i niezwykłych osobistości dla utrzymania ładu, przeprowadzenia ciężkich zadań społecznych. Naród zdrowym instynktem wyczuwa tę niecodzienną indywidualność i powierza jej swój los, swoją wielkość i przeznaczenie. Na dowód zaufania społeczeństwo daje Prezydentowi specjalne uprawnienia tzw. prerogatywy. Głowa Państwa ma prawo wskazać swojego następcę, mianować i zwalniać Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, rozwiązywać Sejm i Senat przed upływem kadencji, oddawać członków Rządu pod Sąd Trybunału Stanu, stosować prawo łaski i t. p.

Dzisiaj władza Prezydenta jest niemała. Mianuje Rząd, zwołuje Sejm i Senat, jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych, reprezentuje państwo nazewnątrz, stanowi o wojnie i pokoju i in.

Majestat Rzplitej opromienia poczucie mocy i siły. Społeczeństwo rozumie, że zniknęła bezpowrotnie owa przedrozbiorowa, zgubna nicość w purpurze, przystrojona w koronę i berło, ale będąca w poniżeniu i poniewierce u swoich i obcych. Ten straszliwy błąd dawnych przodków naprawiliśmy dzięki niespożytej energji i genjalnej sile ducha Józefa Piłsudskiego w 1926 i 1935, kiedy to urząd Prezydenta Polski przestał być igraszką w rękach niepowołanych.

Wracamy po przeszło trzech wiekach załamań i klęsk do zdrowia i potęgi, dzięki temu, że uznaliśmy, że bez silnej i twardej władzy naczelnej niema mocarstwa, że Prezydent Polski, otoczonej zewsząd wrogami, musi mieć poważanie i siłę dla realizacji obrony kraju nazewnątrz oraz dla utrzymania ładu i bezpieczeństwa nawewnątrz.

To właśnie poczucie wielkiej przemiany w umysłach i sercach Polaków dokonane za rządów dzisiejszego Dostojnego Solenizanta, napawa nas radością i dumą i skłania nas świetliczan do wyrażenia najszczerszych życzeń dla Pana Prezydenta w dniu Jego Imienin.

HENRYK RADOWIECKI.

NASZA DOLA.

Zapomniana przez wszystkich, wyklęta
Wypędzona, niby pies, na pola,
Z kąta w kąt wciąż krzywiczne nóżęta
Włócząc, szara błąkała się Dola.

Darmo w chałup, kołacąc wykręty,
Wałęsała się wśród mąk powodzi,
Aż ją wreszcie półmartwą pod płotem
Dnia pewnego znaleźli gdzieś --- młodzi.

Ogarnęła ich litość ogromna,
Gdy patrzeli na nędzę w łachmanie,
I istocie schorzałej, bezdomnej
Bielusieńkie sprawili mieszkanie.

A, że znajdą w bielutkiej izdebce
Sama przecież wyżyć nie mogłaby ---
Więc codziennie młodzi do niej drepcą,
Czyniąc wszystko, co pragnie stwór słaby.

Ten ją sercem swem rozgrzewa tkliwie,
Ten ją karmi wiarą swojej duszy,
Inny mocą rąk zapobiegliwych
Krwawe razy jej troskliwie suszy.

Ten gazety, książki tka do ręki,
Ten o cnotach i prawdzie jej głosi,
Ów znów śpiewa rodzime piosenki,
Lub naprzemian włącza radjogłośnik...

I tak, mając opiekę serdeczną,
Zdrową strawę i nauki wiele ---
Wzrasta znajda, coraz to słoneczniej
Spozierając i coraz weselej...

...I, gdy kiedyś będzie Wiosna złota
Szła, uśmiechy sypiąc wzdłuż ulicy ---
Wiedz, przechodniu, że to ta Sierota
Wychowana przez --- młodzież w... świetlicy!...

Maczki.

Uwaga: Wiersz powyższy wygłosiła p. Gęborówna z Maczek na zjeździe sąsiedzkim w Strzemieszycach, dnia 26-go stycznia 1936 r.

Dlaczego jestem Swietliczaninem?

Jestem członkiem naszej organizacji i nie będę tu podawał, co mnie do tego zachęciło. Wiem tylko, że tego nie żałuję i to mi wystarczy. Chciałbym na piśmie dać wyraz zadowolenia, że należę do organizacji, gdyż widzę, co mi ona daje i wiele zmian wniosła do mojego życia, nie chodzi mi o ujrzenie swych słów w druku, lecz o spełnienie obowiązku.

Dlaczego jestem świetliczaninem?

Przedewszystkiem, że jestem Polakiem, no i jako człowiek. Walczyłem przecież o tę Polskę, no jakby to wygiądało, gdybym zajął się teraz jedynie sprawą osobistą i zawodową, gdy przed naszem odrodzonem państwem stoją zadania i potrzeba rąk i głow do pracy społecznej i kulturalno-oświatowej, więc część swych sił winniśmy oddać tej pracy, jeżeli chcemy być pełnowartościowymi obywatelami.

Ileż korzyści mamy z tej pracy społecznej: poświęcenie dla idei podnosi nas na duchu, koleżeństwo organizacyjne zespala nas z innymi i czyni nas lepszymi. Mógłbym powiedzieć, że ta praca przynosi nam stokrotny zysk, wyższy cośmy w tę pracę włożyli, gdybym chciał wyliczyć wszystko, co daje nam Swietlica, ten list urósłby, do niemożliwych rozmiarów. A jaką wartość ma dla samej pracy i zainteresowań, gdy po całodziennych trudach wchodzi się do swej świetlicy, ażeby

przepędzić czas miło i pożytecznie na grach towarzyskich, czytaniu pism lub też wziąć udział w swoim zamiłowanym zespole: chóralnym, muzycznym, scenicznym i t. p·

Swietlica daje nam oparcie duchowe i cel w życiu.

Swietlica daje nam świadomość, która opromienia radością naszą pracę.

Swietlica z roku na rok staje się potężniejszą, sprawniejszą, jest szkołą i stałą pobudką postępu duchowego.

W świetlicy mamy pole do wszechstronnej twórczej pracy.

Przepraszam, że się tak rozpisałem, ale chciałem wypowiedzieć, co mi leżało na sercu. Myślę, że moje doświadczenie, w związku z pracą moją w świetlicy, zainteresuje i innych świetliczan. Wielu jest bowiem w naszej organizacji takich, co czują podobnie, jak ja, tylko nie próbowali ubrać tego w slowo.

K. G. z Wygiełzowa.
Dn. 2/1-1936 r.

Zimowy wieczór w naszej wsi.

Czas ciężkich zmagań człowieka roli, z matką ziemią, mija — ustępując nowemu okresowi swego miejsca. Okresem tym to zima. Zdawałoby się, że z nastaniem jej, ziemia żywicielka ułożyła się do snu, a rolnik odpoczywa i spożywa spokojnie z rodziną to, co wyprodukował w czasie lata. Tak jednak nie jest. Myśl o jutrze, ktore w dzisiejszych czasach bardzo niepewnie się przedstawia, nie pozwala mu siedzieć spokojnie za piecem: Zmusza go do wynajdowania; choć mu to ciężko przychodzi: nowych sposobów do podniesienia własnej gospodarki materjalnej i duchowej. To też, obserwując zajęcie przeciętnego rolnika, jego żony i starszych dzieci, widzi się, że wszystko robią to, co zmusza ich do poprawienia swego bytu, do zapewnienia sobie jutra... starości. Widzą, że wszystko idzie z prądem czasu, że gdyby się nie trzymali kurczowo tego, co im czas niesie, będą siedzieli w biedzie, będą usuwani z jakiegokolwiek zajmowanego stanowiska we wsi i zepchnięci na dno mrocznej nędzy. Nadchodzi zimowy wieczór. Zapalaja się w oknach światła. W domach przeważnie niezmącona cisza, niczem nie różniąca się od wieczoru minionego. Na tle tych małych słabo oświetlonych okien, tych niskich dachów, wyróżnia się jednak jedno rzęsiściei oświetlone, za którym wewnątrz widać pochylone, głęboko poorane bruzdami, czoła, — to starsi; małorolni ojcowie naszej wsi. Radzą nad czemś. Urywane słowa dolatują mię przez otwarty lufcik, orjentują mię, że chodzi o pieniądze, o lepszą łąkę, innym znów razem o budowę szkoły. Zebranie się kończy ze zgodą wszystkich na jedno. Wychodzą ciężkim powolnym krokiem, ale że tak dobrze poszło wstępują za ścianę na „jednego". I tu nie mówi się o błahych rzeczach, a ciągnie się dalej sens zebrania w mniejszym kółku, bo kieliszkiem ze względów kieszeniowych nie każdy jest zainteresowany. Pieczętują to, o czem mówili, potem rozchodzą się do domów Dawniej gromadzili się w domu, jak i co minęło, często gromadzili się przy kieliszkę, aby o minionych czasach pogwarzyć — dziś gromadzą się myśleć o jutrze, uchwalić i robić.

Dawniej nie było wolno tego lub owego we własnej zagrodzie zimą robić, bo przesąd nie pozwalał. Dzisiaj i orzą jak są warunki ku temu i nawożą, przewracają ile i gdzie się da, by wyciągnąć lepszy plon, bo tak mówi instruktor, książka, która bardzo często dzisiaj zdobi rękę rolnika. Coraz więcej . słyszy się od ludzi, że o tem lub innem, tak pisze miesięcznik „Plon", kalendarz rolniczy lub inne pisma, a rzadziej słowo, że „mówili mi ta gdzieś" o tem lub owem, co świadczy, że każdy sam się chce dowiedzieć czegoś przez czytanie, opartego na dociekaniach naukowych, a nie słucha błędnych domysłów sąsiadów. Kiedy dochodzi do tych wiadomości? Podczas długich wieczorów zimowych. Najmądrzejszy, jak to zwykle bywa, czyta. bo ten gazetę rozumie i wie co sąsiad robi i co się w Polsce dzieje a reszta z wybałuszonemi oczami słucha. A jak tam jest co o kobiecie, że jest za bardzo robotą przeciążona i t. d. to i matka chętnie słucha bo ją to ciekawi, bo ta o czemś podobnem i „Koło gospodyń" mówiło. Już minęły te czasy, kiedy to matki nasze zbierały się wieczorami, i wśród utyskiwań i obmów drugich marnowały czas, dziś i na nie przyszedl czas, aby się czemś zajęły, co je i od garnków dla wspólnej celowej narady i przygotowuje na prawdziwe matki nowych pokoleń.

Staję koło swych rówieśników. Słychać kawały przeplatane śmiechem, związane z co, dziennem życiem. Ni stąd jednak, ni zowądjeden z nich: „Panowie dzisiaj czwartek musimy iść na zbiórkę„ „Też ciekawa rzecz, on potrzebuje zbiórki" — mówi drugi „I cóż ty pewnie myślisz, że zawsze się tak będziesz śmiał, że śmiechem i głupstwami będziesz żył". Następnie parę pustych frazesów, umowa, kto kogo będzie wołał na zbiórkę i gromada topnieje. ,

...Wieczór deszcz ze śniegiem zacina w szyby, a plusk wody odstrasza każdego od ruszenia się z ciepłego domu. Jednak chęć wspólnego porozumienia się z kolegami, przeczytania wspólnie książki i nabrania nowych wiadomości, przezwycięża odrazę do brzydkiej pogody. Przesuwają się więc drogą postacie, oświetlane co pewien czas promieniami światła, padającemi z wiejskich małych okien. I znów na tem samem tle co wczoraj, widać duże, jasno oświetlone twarze, rządne nowych wiadomości. To synowie i córki tych, co tu byli wczoraj, a miejsce, w którym my i tamci się zbieramy to „Swietlica". Tamci przyszli aby różne poglądy zmieniać w jednolity czyn, my by się przygotowywać do odebrania tego, co w spuściźnie zostawią nam ojcowie, by dla tych, dróg które nam zostawią ojcowie, by nie lać niepotrzebnie potu

tam, gdzie nie trzeba, by z tego szarego życia wykuć następnym pokoleniom takie, za które będą nam dziękować. My się nie oglądamy na żadne cudowne (ocalenie) zbawienie nas... Wiemy, że tylko pracą nad sobą w te wieczory zimowe, możemy sobie i następnym pokoleniom lepszy byt stworzyć.

Snopy światła rzucają lampy przez wielkie okna „Swietlicy“ a wewnątrz hartuje się dusza przyszłego Polaka. *Gołda Adolf.*

„Swietica“ Zychcice, 10-I-36 r.

Praca społeczna w związkach.

Spostrzeżenie świetliczanina.

Państwo nowoczesne wysuwa tezę, że wartość człowieka - obywatela polega nietylko na jego indywidualnej sprawności fachowej w wykonywaniu swego zawodu, lecz i na jego zdolności (i dobrej woli) do uczestnictwa w całokształcie prac zbiorowych państwa. Dobrowolna praca społeczna dla ogółu jest właśnie szkołą świadomego uczestnictwa obywateli w doskonaleniu państwa, jest jedyną metodą wychowawczą, która wciąga nas w system życia państwo-twórczego. Jest faktem, że słuszna idea pracy społecznej przerodziła się w plagę nieudolnego „społecznictwa“. Istnieje u nas przerost życia organizacyjnego. Organizacje dławią jednostkę pochłaniając jej drogi czas na nieprodukcyjne zajęcia, jest u nas manja posiedzeń, obrad, zbiórek, komitetów, a przecież można inaczej pracę prowadzić. Wszystko jednak zależy od grupy, która zajmuje kierownicze stanowiska, lecz u nas materjał ludzki na stanowiskach kierowniczych bywa zupełnie nieprzygotowany do pełnienia swych trudnych zadań. Choć są jednostki (a wiemy że centralnem źródłem twórczości społecznej jest jednostka), które pracują nad siły naprawdę w myśl idei danego związku, lecz większość w organizacjach to typy karjerowiczów, ludzi pracujących społecznie dla przypodobania się zwierzchnikom, albo też dla wydostania się po karkach innych na pierwszy plan. Wytwarzają się niezdrowe ambicje, wślad za tem idą prace „fikcyjne“. Często jedna organizacja drugiej rzuca kłody pod nogi, zamiast sobie pomagać. Organizacje rodzą się jak grzyby po deszczu a to przeszkadza dużo w pracy organizacyjnej innym organizacjom. nie znaczy to jednak, żeby ich nie było, bo wiemy, że życie organizacyjne jest dla jednostki bodźcem rozwoju wewnętrznego, organizacje wciągają masy w obręb zainteresowań kulturalnych, dają im bibljoteki, czasopisma, odczyty fachowe i ogólnokształcące. Akcja społeczno-organizacyjna jest u nas dorywcza, chaotyczna, lecz to się może zmienić, gdy będziemy mieli kadry przodowników społecznych specjalnie w tym celu wyuczonych i którzy będą mieli naprawdę na celu pracować ideowo i przygotowywać członków organizacji w pełnej osobowości, przysposobionego zarówno do pracy zawodowej, jak i do twórczego życia społeczno - obywatelskiego.

Tadeusz Wąwożny.

Strzemieszyce, dnia 23 I 36 r.

Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

Andrzejki na Uniw. Powsz. w Czeladzi.

Andrzejki! Ileż myśli, ile wspomnień kryje w sobie ten wyraz! Andrzejki na Uniwersytecie Powszechnym! Budzić piękno; nić tradycji snującą się poprzez lata naszej kultury, wydłużyć, ciągnąc w dal, w przyszłość nieznaną! Na podłożu tradycji wydobyć z nas samych iskrę poezji, dorzucić na silny płomień polano świeże, nowe. Nic bardziej nie łączy, nie splata jak właśnie wspólne tworzenie nowych wartości. Naprzekór opinji pokazać, że w nas samych jest nowe życie, ale wytrysłe z nicości, lecz będące inkarnacją dawnych polskich istnień miljonów; — że tylko sami możemy piękno rodzinne wydobyć, budować, rozrzucać.

Jak się już w „tradycji“ uniwersytetu utarło, uroczystość obchodu Andrzejek rozpoczynamy przemówieniem przy nakrytych stołach „herbatką“, ciastkami, kanapkami i t. p.

Przy kolacji humor prosty, swojski—tworzy nastrój swobodnego rozbawienia. Humor robiony „na kolanie“, pisany na serwetkach z bibuły, śpiewamy grupkami unisono na popularne melodje:

— — — — — — — — —

Żebyśmy się na was dłużej nie gniewali,
Nalejcie herbaty, gdyż chcemy pić dalej (dali).

— — — — — — — — —

Dziś w Ubezpieczalni członków dobrze leczą,
O tem nieboszczyki wcale nie zaprzeczą.
Darzą lekarstwami apteki każdego,
Nawet biorą grosze od.... bezrobotnego!

Czeladzianin ci ja
Choć bosy i goły,
Tem się nie przejmuje
Zawszem jest wesoły. i t. p.

— — — — — — — — —

Obserwować można najbardziej charakterystyczny rys naszej polskiej duszy — wylewność, serdeczność w czasie wspólnego posiłku, w tym wypadku kolacji. Dawna staropolska radość biesiadników siedzi wyraźnie między nami, twarze szczere, słowa odkrywają myśli, tworzą się grupki, ale ogół harmonizuje się w całość czysto polską, że zda się dać im tylko kontusze, a usłyszysz „sursum-corda“! A w dalszym ciągu ze stolików „poetów“ idą rymy budowane na poczekaniu.

— — — — — — — — —

Że kolega Kania wszystko krytykuje,
To dla nas nie nowość, on tak wciąż maluje.

— — — — — — — — —

Czyż piękno tradycji ma przejść do tradycji? Nie! Swiatła gasną. Powynoszono stoły. Przy dwu zapalonych świecach, jak obrzędy tajemniczych kapłanów nieznanej wiary— płynie deklamacja zrazu cicha, potem głośniej, ciągnie się jak czytana ewangelja. Potem śpiewy bardzo szczęśliwie dostosowane charakterem i — odlewanie. Jest „cyganka", autorytet z tytułu swego urodzenia tłomaczy wszystkie tajemnice ukrytej wróżby. — Śmiech się pojawia, śmiech swobodny — towarzyski. Gdybyś nawet był materjalistą zatwardziałym, ruszy cię coś za serce, w wyobraźni wróżba zarysuje się kształtem wyraźnym. Andrzejki zrobiły swoje!

Dla całkowitego wydobycia ukrytych spójni — taniec aż do rana, żywy swojski. Polki, mazurki, oberki.,. *K. R.*

Czeladź, 1 XII 1935 r,

Zmiany na Uniwersytecie Powsz. w Czeladzi.

Z dniem 1 stycznia 1936 kierownictwo objął dr. H. Augustyński, który równocześnie prowadzi wykłady z zakresu polonistyki. Historję i zagadnienia ustrojowe wykłada prof. A. Majewski. Biologję objął prof. Wyspiański W. Wiadomości z zakresu geografji gospodarczej udziela prof. Stankiewicz. Chórem świetlicowym dyryguje Pęczek Stefan, pow. instruktor. Reżyserem i kierownikiem zespołu teatralnego jest prof. Wyspiański W. Zastępcą kierownika jest Zygmunt Jan, który zarządza majątkiem Uniwersytetu i czuwa nad całokształtem prac świetlicowych. Pozatem prowadzi prace doświadczalne w zakresie hodowli jedwabnika.

Życie towarzyskie na Uniwersytecie.

Już od kilku lat pracuje, rozwija się instytucja, nieznana ogółowi mieszkańców Zagłębia; instytucja zewszech miar zasługująca na bliższą obserwację, instytucja oświatowa, która pod względem metod pracy, a bodaj i założeń — nie ma odpowiednika w Polsce. Chociaż „Uniwersytet Powszechny w Czeladzi" istnieje sześć lat. chociaż w jego murach dziesiątki ludzi przebudowało swoje własne „Ja" z wielką korzyścią dla siebie i społeczeństwa, — ogół pozostaje biernie nieświadomy: A jednak w obecnej dobie szarzyzny życia duchowego szczególnie w naszym zadymionym zakątku — taki jaśniejszy promień czegoś pięknego, nowego, nieznanego dotychczas, dający możność spojrzenia w przyszłość mniej czarnemi barwami. oparty na rzeczowym, doświadczalnym sprawdzianie jest nadzwyczaj pożądany. Uniwersytet Powszechny w Czeladzi to nie szkoła w zwykłem szematycznem rozumieniu, to nie wieczorowe kursa oświaty pozaszkolnej nie jest to tylko świetlica. Jest to wypośrodkowanie tych wszystkich form pracy oświatowej, wzbogacone własnemi nie stosowanemi nigdzie rodzajami tej pracy.

Powstał Uniwersytet z inicjatywy ludzi dobrej woli przy całkowitem poparciu i zrozumieniu pana starosty Boxy; powstał z myślą zorganizowania instytucji wychowawczej przy zastosowaniu wszystkich najlepszych, wypróbowanych dotychczas systemów wychowania. Jest tu uwzględniony w dużym stopniu program wykładów (j. polski, literatura, historja, biologja, geografja, nauki społeczne) jest uwzględnione samokształcenie — dyskusje, referaty, ale największy nacisk kładzie się na życie zbiorowe, społeczne życie świetlicy. Grono słuchaczy i słuchaczek zorganizowanych w samorząd, pracuje w sekcjach: naukowej, artystycznej i gospodarczej. Harmonizuje się w chórze, w teatrze amatorskim, ale przedewszystkiem uspołecznia się.

Bardzo pięknym wyrazem takiego kulturalnego współżycia na Uniwersytecie są wieczorki, mają one już swoją tradycję: „Andrzejki", „Mikołaj", „Opłatek" i t. p. W tym roku „Opłatek" urządzono wspólnie z „Mikołajem". Mało się przeżywa chwil tak pięknych, jeżeli chodzi o życie grupy, życie społeczne. Zaczęło się o godz. 19-tej. Przy choince przybranej i oświetlonej bardzo gustownie, zebrali się wszyscy ; zaproszeni goście p.p. starosta Boxa, inż. Czaplicki członek wydz. pow., sekr. m. Czeladzi p. Teichman, radny Domagalik, p. p. prof. Majewski, Stankiewicz, p. kierownik Zygmunt, goście wprowadzeni przez przez słuchaczy, oraz słuchacze. Po krótkiej deklamacji w gwarze ludowej o choince, kol. Gromska wygłosiła przemówienie: podniosła znaczenie uniwersytetu, przychylne stanowisko władz samorządu powiatowego, pracę kierownika i wykładowców; łamiąc się opłatkiem z p. starostą złożyła przyrzeczenie w imieniu słuchaczy, że tegoroczny zespół w samokształceniu dążyć będzie do wydobycia wszystkich wartości uniwersytetu.

Przy stole nastrój pogodny, wesoły. Św. Mikołaj w długiej szacie z koszem pełnym podarków, wita go jedna ze słuchaczek wierszem prostym, ale miłym. Nie wiem, czy wiele znalazłoby się uczelni czy organizacji, w których św. Mikołaj mówiłby z taką głębią z takiem przywiązaniem do pierwiastka starej kultury polskiej. Podarki same nadzwyczaj pomysłowe: pan starosta dostał gwiazdę złoconą — odznaczenie za zainteresowanie się hodowlą jedwabników (Uniwersytet pierwszy na terenie Czeladzi zaprowadził hodowlę i na terenie powiatu będzińskiego propaguje przez swoich instruktorów), p. sekretarz Teichman otrzymał dyplom za obcinanie budżetu uniwersyteckiego. Jeden ze słuchaczy order z napisem „Aspiranti Aroganti, Vulgari"! Dostał pewien słuchacz 3000 marek polskich, ażeby nie wymawiał się od użyczania drobnych pożyczek; podarki sypią się jak z rogu obfitości....

Po kolacji — tańce aż do rana. Jako rezultat każdy, chociażby nawet nie ze słuchaczy,

---

Zalegające świetlice winny wpłacać pieniądze za „Zew Swietliczan" na ręce p. Fularskiej, pokój 15. Będzin, ul. Sączewskiego 17.

musi przyznać wyniósł duży zasób wrażeń dodatnich, atmosfera wspólnego harmonizowania, tworzy z człowieka członka tej okolicznościowej grupy.

Był, jest i będzie Uniwersytet Powszechny w Czeladzi chlubą tego zakątka zagłębiowskiego. Jezeli obecnie nie wszyscy rozumieją jeszcze jego znaczenie, pożytek, założenia, to jednak czas zrobi swoje. Szczerze radzę każdemu z czytelników, w miarę możności poznać prace na tej najnowszej placówce kulturalnej.

Słuchacz U. P. *Svantewid.*

Praca realizacyjna w świetlicach.

Sprawozdanie z obchodu uroczystości 11 listopada w Swietlicy Powiatowej w Porąbce.

Ażeby urządzić dobrą akademję, a więc dać publiczności maximum zadowolenia i przyjemności, a jednocześnie podnieść ich na duchu narodowym, należy przedtem solidnie opracować program. Nasza kierowniczka zabrała się do tej pracy z właściwym sobie tupetem, energją i zapałem. Odbiło się to wprawdzie na nas, bo musieliśmy przez cały miesiąc uczyć się i uczyć różnych deklamacji, piosenek i wogóle wszystkiego tego, czego nasza „despotka“ zażądała. Wreszcie przyszedł ten uroczysty dzień. Ale okazało się, że zapomnieliśmy ogłosić publiczności o tej akademji. Dopiero w sam dzień 11 listopada wywiesiliśmy alisz, zawierający ogłoszenie o mającej się odbyć akademji. Obawialiśmy się, że będziemy deklamować do pustych ścian. Obawy okazały się płonne. Jeszcze przed wyznaczoną godziną publiczność wypełniła salę po brzegi. Podczas, gdy my, t. j. domorośli artyści, przebieraliśmy się w odpowiednie kostjumy, jeden ze starszych świetliczan wygłosił przemowę na temat święta narodowego 11 listopada. Przemowę swą ujął treściwie i zwięźle, za co też został wynagrodzony „burzą oklasków“. Gdy wyszliśmy my, milczenie zaległo salę. Z początku, z powodu zażenowania, deklamowaliśmy cicho i nieśmiało, ale potem pod wpływem płomiennych słów nabraliśmy odwagi i słychać było mocne i dech zapierające zespołowe słowa przepojone wzruszeniem i miłością ku Ojczyźnie. To było „pod Radzyminem“. Naprawdę miło było popatrzeć w oczy tej rzeszy robotników i wieśniaków, którzy całem sercem wsłuchiwali się w opowieść o tych, co walczyli i umierali za Ojczyznę. Niektórzy wprost ustami chwytali płomienne słowa i dźwięki naszej deklamacji.

Zaraz po tej wzruszającej zespołowej deklamacji, nastąpiła deklamacja młodego świetliczanina „Młody żołnierzu“ M. Konopnickiej przy współudziale chóru, ukrytego za kotarą. Niedługo potem odegrana została wesoła inscenizacja p. t. „Jadą ułany“. Przerwy między jednem wystąpieniem a drugiem, wypełnione były oklaskami i bisowaniami. Zespołowa deklamacja p. t. „Ślubujemy Ci“ było tak poważna i nastrojowa, że w czasie jej wygłaszania takie „silentium“ zalegało robotniczo-włościańskie audytorjum, że chyba tylko rytmiczne bicie serc dawało znać o ich obecności. Inscenizacja p. t. „W listopadowy wieczór“ przegrodziła i poprzedziła przemiłą fantazję ułańską p. t. „Na postoju“. Ta para świetliczan, która odegrała tę fantazję wprost przeszła siebie. Trudno było uwierzyć, że to są zwyczajni amatorzy, a nie utalentowani artyści. Wprost przykro mi byłoby nie wspomnieć o burzliwej owacji, jaką publiczność sprawiła tej przemiłej parze. Jeden ze świetliczan wystąpił z deklamacją wesołą i uczuciową p. t. „O tem, jak Pan Bóg na bitwę patrzył“, a następny świetliczanin opowiedział wierszem „O tem, jak śmierć czytała Żołpierza Polskiego“. Zakończyliśmy tę akademję wiązanką pieśni legjonowych. Publiczność nucąc melodje starych leguńskich piosenek opuszczała powoli naszą Swietlicę. A my, zrzucając kostjumy rozmawialiśmy o swych wrażeniach z minionej uroczystości. Do domów rozchodziliśmy się z postanowieniem pracowania nadal wytrwale i ochoczo, wierząc, że nasza praca przyniesie i nam i naszym kochanym robotnikom i włościanom pożytek i przyjemność. *Świetliczanin.*

Porąbka—w listopadzie.

Od Redakcji: Choć spóźniony artykuł, drukujemy ze względu na samodzielne opracowanie programu—sądzimy, że stanie się przykładem i zachętą dla innych świetlic, jak unikać na akademjach nudy i szablonu!

Sprawozdanie z przedstawienia p.t. „Wróżby na św. Jędrzeja“, odegranego dnia 8 grudnia b. r. w lokalu świetlicy pow. w Porąbce.

Podajemy to sprawozdanie, gdyż powodzenie jakie osiągnęliśmy odegraniem tej sztuki przeszło wprost nasze oczekiwanie. Coprawda dn. 7.XII.35 próba generalna, a jednocześnie przedstawienie dla dzieci nie zapowiadało nic nadzwyczajnego. Powodem było to, że dzieci było niewiele, a zresztą nie gra się tak dobrze, mając za widzów tych maluczkich, którzy często gęsto nic nie rozumieją z przebiegu akcji, toczącej się w danej sztuce, a cieszy ich tylko śpiew, taniec, mimika i komiczne ruchy. Inaczej jest, gdy widzami są ludzie dojrzali nietylko fizycznie, ale i umysłowo, którzy mogą trafnie ocenić i skrytykować sztukę i samą grę amatorów-artystów.

Jednak w niedzielę, mimo, że kilka innych organizacji urządzało również przedstawienie, nasza sala nie mogła pomieścić miłych gości. Byli nawet goście z sąsiednich kolonij i wiosek. Dowód, że zainteresowanie pracą naszej Swietlicy sięga poza ramy naszej wioski.

Przejdę teraz do samego przedstawienia. 1-szy akt, zawierający djalog dwóch kumotrów był bajeczny i rozśmieszał do łez publiczność. Następnie ślicznie odśpiewane pieśni poprzedzające właściwe wróżby, wywarły miłe wrażenie na muzykalnych słuchaczach. Same wróżby by y ładnie odegrane i odrobione. Silne wrażenie wywarł strój, głos i mimika znachora. Jego pieśń czarodziejska i taniec wykonany przez amatorów takie wywarł wrażenie na publiczności, że bisowali i żądali powtórzenia. Jednak nie mogliśmy tego uczynić, bo czas leciał, a czekała nas jeszcze 1-aktowa sztuka p. t. „Chrzciny na Łyczakowie“.

W drugim akcie „wróżb“ świetnie grał swą rolę ślamazarnego, zamyślonego i ciągle pykającego ze swojej starej fajki młodego Kaźmierka, starszy już świetliczanin, zagorzały amator. Jego występ naprawdę warto było widzieć. Odegrał on swą rolę tak pysznie, że nawet nasi przeciwnicy nie mogli mu poskąpić uznania w postaci oklasków i szczerych słów podziwu. Publiczność rozentuzjazmowana grą świetliczan wymogła na nas obietnicę zagrania tej sztuki jeszcze raz dla tych, którzy nie mieli szczęścia jej oglądać. I faktycznie 10 grudnia odegraliśmy tę samą sztukę w szkole na Pekinie. Świetliczanin.

Porąbka—w grudniu,

Dziwy w Porąbce.

W piękny wieczór zimowy w dniu 18 stycznia w miejscowej szkole ruch ogromny. „Sala balowa“ efektownie iluminowana (dzieło dyrektora oświaty sztucznej, p. G.), obwieszona wspaniałymi, jakby z polskiej wsi wziętymi (siłą artyzmu i kol. Borciucha) postaciami,—umieszczonymi w krasie kolorów w ramach obrazów, jakby czekała na coś, co ma nastąpić. Urocze świetliczanki jak wróżki dobre, bezszelestnie przewijają się zewsząd do sąsiedniej sali znosząc przeróżne smaczne „tajemnice“. Ciepło i miło na sali „balowej“, a postacie na obrazach, zda się, znudzone tą ciszą, jakby usiłowały zejść i życiem swojem tą tonącą w świetle salę ożywić. Tutaj tanecznym krokiem zbliża się para dziarskich górali, którzy hen z pod Tater przybyli i gestem zapraszają garncarza z pod Olkusza, aby raczył takt podjąć i i furgotem swojego koła basować zwinnej prządce, co opodal zamyślona ciągnie cienką lecz mocną nić chłopskiego żywota.

Aż wreszcie, może te postacie z pod słomianej strzechy, swoim urokiem sprawiły, że sala zaczęła się napełniać. Zrazu nieśmiało i powoli, ale gdy i grajki zasiedli na estradzie, to i ruch począł się duży. Już i jakaś parka znudzona idzie w tango upojne, tam znów druga para doczekała się walczyka i marząc o szczęściu błądzi po sali, a oto znów grupka parobczaków w siarczystej polce topi swój impuls i w ogromnym oberku daje upust swej sile. Ruch coraz większy, a bardziej jeszcze ożywiło go roześmiane miłe grono z sąsiedniej świetlicy z Dańdówki. Naraz na dany znak muzyka zagrała marsza i... przed zdumionymi takim obrotem sprawy gośćmi otworzyły się drzwi do sali zaczarowanej — bo oto stoi sobie na uboczu niczem panna młoda, bajecznie oświetlona i oszołomiona nasza rodzima świetlicowa choinka. Zda się uśmiechać do nas—uśmiechem zdrowia i młodości.

W miłym nastroju; zapraszając się wzajemnie zasiedli rozradowani goście, zapełniając sale imponującą nam gospodarzom liczbą 90 osób. W poważnym nastroju, uroczyście rozbrzmiały słowa czcigodnego ks. Proboszcza St. Grzywaka W krótkich poważnych słowach ujął ksiądz Proboszcz tradycję uroczystości opłatka w gronach organizacyjnych ważną dla narodu, Państwa i Kościoła. Dzieląc się opłatkiem z przedstawicielami organizacji jak: świetlic i Koła Gospodyń Wiejskich, kółka Rolniczego, życzył im wzajemnej współpracy i dalszego rozwoju. Kierowniczka Swietlicy gorąco dziękując szanownym gościom za przybycie, cieszyła się tą nawiązaną przyjaźnią z zebranemi organizacjami i wynikiem pracy z 1 o rocznem w Swietlicy pobytu. Kierownik szkoły p. J. Górka podnosząc walory organizacji przejawiającej taką żywotność, życzył dalszego jej coraz intensywniejszego rozwoju. Na zakończenie serji przemówień, p. M. Żurkówna jeszcze raz podziękowała za życzenia, a przyrzekając dalszą swoją współpracę, prosiła o przychylność i współpracę wszystkich zainteresowanych losem młodzieży. Poczem rozpoczęła ogólne łamanie się białym opłatkiem, symbolem Bożej Dzieciny.

W ściszonym szumie żartów i rozmów znikały skrzętnie nagromadzone i smacznie przyrządzone „frykasy“ gosposiów świetlicowych, ku ich szczeremu zadowoleniu. Po kolacji zabrzmiał zgodny chór młodych głosów wszystkich uczestników, ogłaszając światu słowami kolędy, że „Bóg się rodzi“.

W miarę, jak opróżniały się półmiski i klosze, ten i ów nie znosząc gorąca i bezczynności, wysuwał się na salę balową w oczekiwaniu dalszych niespodzianek. Na podaną ogólnie wiadomość, że przyszli kolędnicy—wszyscy mili goście przeszli do większej sali. I oto wkroczyła poważna gromadka kolędników. Krakowska szopka z królewską gwiazdą — przepychem i bogactwem barw, olśniła zebranych. A kolędnicy w podniosłym tonie opowiadają prastare, lecz zawsze ciekawe szczegóły z czasów, kiedy to Boski Zbawiciel ludzkości z ciekawością oczyma dzieciątka spoglądał na ten padół łez i płaczu, z radością wyciągając rączęta do znojną pracą i potem pokrytych snopów żytnich, wniesionych do stajenki przez polskich pastuszków, hen z niw nadwiślańskich. Uroczysty ton gawędy przerywa starczy głos—głos dziadka z pod kościoła, który prostymi ludowemi piosenkami ku uciesze obecnych wyśpiewywanemi pragnie swe trzosy napełnić. Powoli jak miraż mknie w oddali migająca się gwiazda królewska i jak bajka zasłyszana mknie czarowna szopka.

Ks. Proboszcz jeszcze raz w gorących słowach dziękuje świetlicy za tę miłą uroczystość i życząc powodzenia i rozwoju, odjeżdża.

Wdzięczni za widowisko muzykanci wykorzystując ogólne wrażenie, rżną od ucha, puszczając na salę melodje tańców upojnych, porywając z miejsca żądną ruchu i zabawy młodzież polską, pełną życia i siły, tchnącą weselem i humorem, niezdolną do smutku, w myśl zasady „choć kryzys ludzkie nerwy rwie, nie damy się biedzie — nie!

Co widział, to opisał „zemerytowany" (członek bierny). Swietliczanin.

Porąbka dn. 21-I-1936 r.

Opłatek w Wygiełzowie.

W dniu 5 stycznia r. b. świetlica w Wygiełzowie urządziła tradycyjny „Opłatek".

Na program złożyły się:

O godz. 10 udaliśmy się na nabożeństwo do kościoła, podczas sumy chór nasz liczący 28 osób odśpiewał pod osobistą dyr. insp. pow. S. Pączka kilka pięknych kolend, po nabożeństwie udaliśmy się na obiad, a o godz. 15 zebraliśmy się w świetlicy, gdzie nastąpiły przemówienia.

Prezes p. Tochel Antoni w pięknem przemówieniu swem omówił znaczenie kolend i powitał przybyłych gości.

Następnie przemawiał instr. powiatowy p. Pęczek, który wielce był zadowolony z prac świetlicowych, a szczególnie z zespołu chóralnego, życząc w dalszym ciągu owocnej pracy.

Kierownik Swietlicy p. P. Morycz w swem przemówieniu omówił tradycję opłatka, poczem nastąpiło wspólne łamanie się opłatkiem.

Następnie rozpoczęły się deklamacje dzieci szkolnych i członków, po deklamacjach zespół nasz sceniczny odegrał sztukę p. t. „Król Heród", a zespół nas młodych mandolinistów przy zastawionych stołach herbatką odegrał kilkanaście kolend.

Po herbatce uczestnicy, którzy brali udział w opłatku, a było nas z górą 65 osób, zabawili się do godz. 2 po północy.

Kierownictwu Świetlicy za dołożenie starań w urządzeniu opłatka należy się podziękowanie.

St. Wojciechowski.
świetliczanin.

Wygiełzów, dn. 7.I. 1936 r.

W gronie przyjaciół.

Nadszedł karnawał, dla tych, którzy, posiadając zdrowe nogi, dużo werwy do zabawy i tańca, i dla tych, którzy o zabawie bardzo mało myślą a więcej o szarym życiu, kar-nawał.

Taki obrót wzięła sprawa i w naszej „Swietlicy". Członkowie w ostatnim tygodniu przed opłatkiem zorganizowanym przez czynniki rządzące organizacją—Zarząd – gorączkują się, jak eksploatatorzy złota, czyniąc jaknajdalej idące przygotowania, aby siebie i swoją projektowaną na opłatek towarzyszkę jaknajwięcej zabawić. Oprócz minimalnej składki na ten cel nic ich więcej nie obchodzi. Zarząd — organizator tradycyjnego opłatka, chodzi tu i tam, sumuje cyfry, by nie doszło do deficytu (choć o dochodzie także się nie myślało) czyni, co tylko może, aby wszystko, jak się to mówi „klapło" należycie. Powiększająca się z dnia na dzień gorączka i piąty zkolei dzień w tygodniu zwiastują, że jutro „opłatek" w miejscowej szkole powszechnej. Sobota 4 stycznia godz. 7 wieczorem.

Sala szkolna mieni się od wykrawatowanych świetliczan, wystrychniętych świetliczanek, takich samych ich krewnych i powinowatych. Koło pieca i za tymczasową ladą kręcą się zakłopotane gosposie -- świetliczanki, które przyjęły na siebie część „żołądkową opłatka". Gotują herbatę, przyrządzają kanapki, ciasto i t. p. łakocie. Z drugich sal dolatuje głos skocznego oberka. To orkiestra świetlicowa „koncertuje" i trenuje, bo właściwa część opłatka jeszcze się nie zaczęła. W garderobie świetliczanin wymienia głośno jak robot amerykański 10 gr. od palta. Wszyscy o tem dobrze wiedzą, że się tyle płaci, a jednak ku jego nieszczęściu pytają się.

Naraz orkiestra cichnie, a członkowie wraz z rodzicami jak na rozkaz tłoczą się do udekorowanej i ogrzanej sali. Sala zastawiona stołami pełnemi ciasta i napełnionych szklanek. Pomiędzy stołami kręcą się jak „aniołki" młode ubrane na biało gosposie--świetliczanki. Wszyscy zajmują miejsca z towarzyszącym śmiechem a oczami obejmują to, co zostało dla nich przyrządzone. Nad tem wszystkiem rozciąga się niczem nie zamącony duchowy spokój, a myśl o życiu jutrzejszem została za drzwiami szkoły, bo na nią wśród wrzawy i śmiechu niema miejsca. To jutro szare, ciernistе musi co pewien czas zostać usunięte z naszej maszyny--mózgu.

Z tego wszystkiego wynurza się postać kochanego przez nas kierownika „Swietlicy" p. Antoniego Żrałka, który wzrokiem swym, bo go już wszyscy w lot zrozumiemy, prosi o spokój. Nastaje cisza, a on wita życzliwie wszystkich i cieplemi naprawdę słowami spaja dusze wszystkich na tak miłej uroczystości, w jedną nierozerwalną całość. Następują oklaski sypiące się pod adresem kier. „Swietlicy". Zkolei popisy członków, łamanie się opłatkiem i towarzysko napełnianie żołądków. Przecież to poto było przygotowane. Swiatła gasną a na tle ciemności zaczynają się wyłaniać jarzące świeczki, oświetlające przygotowaną choinkę. Naraz ze wszystkich piersi wypłynął śpiew „Wśród nocnej ciszy", który, błądząc po sali, a nie mogąc się w niej pomieścić, wydostał się nazewnątrz. Po śpiewie, „by nie być dłużnym", słychać orkiestrę, odtwarzającą „Do Betleem"--Nowowiejskiego. Koniec jednej części opłatka oznajmia smętny walc orkiestry, która przeniosła się już do innej sali. Stoły pustoszeją a sala tańca pęcznieje.

Bawią się wszyscy, jak za dawnych dobrych czasów. Taniec przeplatany śpiewem i śmiechem, który wywołują przebrani za cyganów. Widać, że się bawi „Świetlica" a bawić

się umie. Taniec ciągnie się dając, możność wyszumienia się członkom, ale późna godzina każe ze względów, że jutro „Świetlica“ śpiewa Kolendy w kościele przerwać zabawę. Przyjdzie przecież pan Pęczek, a więc spóźnić się do kościoła nie wolno.

Rozchodzimy się więc do domów, z pełnym zadowoleniem, z podwójną ochotą do pracy i oczekiwaniem następnego roku i takiej samej „naszej choinki“ by wśród kolegów i koleżanek zupełnie inaczej, jak gdzieindziej u siebie się zabawić.

Świetlica Żychcice. *Zasuń Jerzy.*

Żychcice, 14 I 1936 r.

W Malinowicach czują się dobrze...

Kochana gazetko świetlicowa, poraz pierwszy w życiu piszę do Ciebie, kochana gazeto, bo nie byłem nigdy w żadnej organizacji, ani też nigdy do żadnej gazety nie pisałem i dlatego też boję się, że może mój artykuł nie będzie wydrukowany w naszej świetlicowej gazecie, albo też może inni świetliczanie wyśmieją się ze mnie, ale raz kozie śmierć!

Obserwowałem naszą świetlicę w Malinowicach i ciekawy byłem, co oni w tej świetlicy robią. W jeden wieczór wszedłem do świetlicy. Po pewnej chwili zauważony zostałem przez jednego z członków, zaprosił mnie abym usiadł. W świetlicy były prowadzone rachunki, jeden ze świetliczan stał przy tablicy i głośno liczył. Kiedy już obliczył podany przykład, kierownik zapytuje się wszystkich, którzy dotąd siedzieli cichutko i słuchali; zaczęli się sprzeczać, jedni mówili, że dobrze, drudzy, że źle; powstał z tego powodu hałas — „cicho“! prosi kierownik. „Kto obstaje przy tem, że jest dobrze? ręce do góry!“ podniosło się kilka rąk. „Jeden z was do tablicy na ochotnika zaprasza kierownik.“ Podchodzi ów ochotnik do tablicy i znowu cichutko, jakby mak zasiał. Oblicza, okazało się, że pierwszy źle obliczył. Po ukończonej lekcji rachunków, kierownik zabiera głos i dalej opowiadać, że 12 zjazd świetlić w Łagiszy, a co to tam na tym zlocie będzie przedstawień różnych, a w końcu tańcowajka. Nie mogłem się doczekać tego zjazdu, nareszcie nadszedł dzień 12 stycznia. Za 15 druga wyjazd! chmara nas się zebrało, bo aż 32 świetliczan, waliliśmy do Łagiszy i muszę przyznać, że jeszcze nigdy tyle przyjemności nie miałem w życiu, co w Łagiszy. Świetlica Łagiska tak ładnie śpiewała, inne świetlice też pięknie przedstawiały swoje sztuki, później zabawa tak miło, tak serdecznie, jeden dla drugiego taki uprzejmy, ale najwięcej uprzejmy to był pan Skiba, który starał się każdej świetlicy służyć i pomóc czem tylko mógł. A ja tobym chciał, żeby wciąż takie zjazdy były. Teraz należę do świetlicy, bo tam się można czego nauczyć i wszystkim świetlicom życzę Szczęść Boże w pracy..

Malinowice, dn 18 I 36 r. *St. Gancarz I.*

Nasze przedstawienie.

W niedzielę, dnia 5 stycznia wyszedłem z kolegą na spacer. Chociaż był dzień świąteczny, uderzył nas ogromny ruch. Krzyki, nawoływania, fruwanie białych prześcieradeł — oto przybliżony obraz tego, co zobaczyliśmy.

— Antosiu, co się tu na Podłosiu dzieje — pytam.

— Jakto co się dzieje, to ty nie wiesz o tem? ...Przedstawienie!

— A... więc to klub sportowy „Mars“ urządza?

— Nie!

— Jaki też jestem niedomyślny! Przecież to „świetlica“ w Podłosiu urządza przedstawienie — mruczę z zadowolenia, że wpadłem nareszcie na istotę rzeczy.

— Tak, „świetlica“ dzisiaj urządza przedstawienie w sali na kop. „Mars“, na które pójdziemy — prawda Stasiu?

— Świetnie!

Godzina 6 wieczorem. Wchodzimy do przestronnej, lecz rzęsiście oświetlonej „sali“(w dzień powszedni, to była zwykła wozownia) i siadamy na ławce w trzecim rzędzie. Przed nami wisi białe prześcieradło — to kurtyna. Rozglądam się po „sali“ i obsewuję poważne i skupione twarze zebranych, którzy szczelnie wypełnili widownię. Lecz po dłuższej chwili publiczność zaczyna poruszać się niecierpliwie i głośno zapytywać reżysera, jak prędko rozpocznie się przedstawienie. Zapytany odpowiadał z wielkim niepokojem: „Już, już, zaraz, zaraz“ — gdyż jedna myśl pożerała jego myśli — czy też się aby uda?

Nareszcie słyszę jakiś dźwięk — to dzwonek. Uwaga! Ze zgrzytem rozsuwa się kurtyna i rozpoczyna się pierwszy numer programu to jest jednoaktówka p. t. „Przebudzenie“. Mniej zwracam uwagi na scenę a obserwuję widownię. Widzę jak z zapartym oddechem ś'edzą widzowie akcję, a twarze najwyraźniej świadczą o ich zachwycie. Czasami aktor w roli Franciszka przerywa chwilę skupienia śmieszną miną czy też gestami, co wywołuje głośny śmiech na sali

Kurtyna zesuwa się napowrót. Pierwszy numer prgramu wyczerpany. Publiczność rozbawiona! Nagle zaczyna się uciszać. — Ale co to słyszę? Słyszę jakieś dźwięki za sceną. Ach, to gramofon rżnie od ucha skoczną polkę. Ale znowu cisza. Na scenie ukazał się pan, oznajmiając następny numer programu — drugą sztuczkę p. t. „Jeden z nas musi się ożenić“. Na sali poruszenie, wieszcie dzwonek i akcja się zaczyna. Widzę na scenie dwuch aktorów, każdy przy swoim stole. Jeden z nich gra rolę Krzysztofa — matematyka, drugi rolę Ferdynanda zapalonego filozofa.

Dobry świetliczanin pisze, czyta, prenumeruje i płaci za „Zew Świetliczan“ regularnie.

Wspaniale! Aktorzy grają świetnie i często aktor w roli Krzysztofa pobudza publiczność do gromkiego śmiechu.

Pod koniec sztuczki, w miejscu, gdzie Krzysztof oświadcza się Zosi na klęczkach z doniczką w ręku, publiczność bije brawa, tak, że nic nie słyćhać, tylko szum w uszach.

Skończone. Aktorzy kłaniaią się widzom i kurtyna zapada. Brawa nie milkną — Zewsząd słyszę uznania dla aktorów (oczywiście nie obeszło się i bez małych krytyk). Pan reżyser zadowolony, zaciera ręce i mówi do siebie: „udało się“.

Na zakończenie członek zarządu „Swietlicy“ w kilku słowach dziękuje publiczności za poparcie, polecając się łaskawej pamięci na przyszlość.

Z trudem zbierają się wszyscy do odejścia, żałując przytem, że tak prędko przedstawienie się skończyło. *St. Kubik* z Podlosia.

Jak powstała zasadzka w świetlicy im. St. Żeromskiego w Strzemieszycach pod Sławkowem.

Praca, jaka idzie w naszej świetlicy jest bardzo trudna. Dlatego też kierownik z początku swego prowadzenia ma dużo trudności. W lokalu pusto, można tylko usiąść na starej ławie, która stoi pod ścianą. Na widok takiej pustej świetlicowej izdebki, zabłysła myśl w głowie kierownika o nowem życiu, jakie pywinno być w świetlicy. Ale co robić? Kasa pusta. Sprzętu niema żadnego, a starożytna lampa pali tak jasno, że jeden drugiego nie widzi. W ciemny i mglisty październikowy wieczór zwołano zebranie. Lokal pełny, napełniony członkami. Wzbudziło to dużą radość między zebranemi, że znów przy ciepłym piecyku, będziemy mogli spędzać te nudne i mgliste wieczory. Słychać salwy śmiechu i różne wrzawy. Na każdej twarzy naszego członka widać jakieś zdumienie! Cisza! Czytaj no Franek głośno! „Zasadzka“. Panie kierowniku proszę przeczytać sam, niech nam nie bełkocze, bo nam głowy popuchną. Drgnęło olbrzymie serce kierownika, słychać głos zziębły... Trzeba ułożyć jakiś program pracy, stworzyć źródło dochodowe, aby stworzyć prawdziwą świetlicę. Urządzimy przedstawienie p. t. „Zasadzka“. Zgoda! Pełno oklasków, tylko jeden członek chciał tańczyć, robił zamieszanie między członkami, dawał swe natarczywe słowa, wykreślono go z listy członków, nie chciał wyjść. Wyciągnięto go windą z lokalu. A teraz praca. Zaczęły się próby, które nas dręczyły, wieczorami kierownik dokładał sił i pracował nad ulepszeniem sztuki, latał na próby codziennie taki kawał cztery kilometry drogi. Po paru próbach, które szły tak szybko, doskonale nam szło, starał się każdy aktor solidnie wykonać swą pracę. Gorszem było o kostjumy. Jeden mówi: „Wypożyczyć„ — drugi, żeby jako kombinować, bo niema „forsy“ na to wypożyczanie. Przecież mamy członka, który miał być przed urodzeniem krawcem. On nam to wykona tę pracę. Uśmiechnął się tylko, zrobione. Czas krótki, robota mu się w rękach pali, za trzy dni przynosi kostjumy, jak z teatralnej wytwórni. Znów scena, taka ciężka praca, ani elektrycznego światła niema, to desek brak, ale jakoś się to wszystko klei.

Nadszedł dzień przedstawienia o czwartej graliśmy dla biednych dzieci gratisowo. O szóstej dla starszych, sala wypełniona po brzegi, każdy czeka tej chwili usłyszeć ostatni dzwonek. Kurtyna w górę! padły słowa „Mitrafon“. Publiczność patrzy z dużym zainteresowaniem, to śmiech na sali, znowu cisza. Generał zrobił duże wrażenie na widzów, gra idzie świetnie, aktorzy się starają, aby zdobyć tysiące oklasków, które i tak bezustannie bili. Tak powstała z jąkatych słów Franka, „Zasadzka“. Teraz są krzesła, stoły, lepsze światło, różne gry, odczyty, żywa gazetka i różne zabawy. Tak że może każdy członek przyjść w lepszych spodniach, bo już na starej ławie uie rozedrze. Zarazem dziękujemy(?) Organizacji Młodzieży Pracującej w Strzemieszycach za troskliwą (sic!) opiekę podczas ferji letnich nad naszemi krzesłami, które otrzymaliśmy teraz jak nowe. Skarbnik świetlicy im. St. Żeromskiego *Stanisław Świerczyna.*

Strzemieszyce.

Przy choince.

Miła to i bardzo uczuciowa chwila, gdy w jasnej zacisznej izbie, przy wielkich sosnowych stołach zasiadła świetliczan gromada. Zawieszono dziś pracę zespołu, ogólne skupienie i cisza, panuje jakiś dziwny nastrój, a choinka wygląda jak płonący znicz. Wokół zaś niej ramie przy ramieniu, głowa przy głowie, siedzą wszyscy członkowie świetlicy.

Milczenie trwa jeszcze chwilę. Nagle rozbrzmiewa doniosły głos prezesa, a po pięknym jego przywitalnym wstępie, znów cisza na chwilę. „Zapewne wiecie świetliczanie co miało to znaczyć“. Potem znów słowa lecz nieco odmienne, charakteryzujące tradycję choinki i symbol opłatka, którego brak tak wiele mówi. Po takim to wstępie przystąpiono do właściwej genezy wiążącej się niejako z tradycją opłatka. Bieg życzeń jest nazbyt urozmaiconym to też niejednej osobie łzy zakręciły się i zaiskrzyły w oczach. Jednak nie długo scena ta trwała, obraz się zmienił, po kolendach odśpiewanych gremjalnie, zmąciły nastrój uczuciowy sentymentalne tony tanga, które brzęczały aż do świtu, ku zadowoleniu wszystkich obecnych. *J. B.*

Bór, w styczniu.

KAŻDA ŚWIETLICA WINNA MIEĆ SWÓJ KOMITET REDAKCYJNY!

KAŻDA ŚWIETLICA ŻYWOTNA PISZE PRZYNAJMNIEJ JEDEN ARTYKUŁ DO „ZEWU ŚWIETLICZAN“ W MIESIĄCU!

Zjazd świetlic w Łagiszy.

Pełne oczekiwania i wzruszenia twarze... Zbliża się godzina 3 p. p.

Swietlica z Gołonoga, Podłosia i Malinowic na zjazd w Łagiszy.

Czujemy się gospodarzami. Koło estrady widzimy prof. Lassotę, członka Wydziału powiatowego, p. Zygmunta — wójta naszej gminy, przodownika policji, nauczycielstwo i wiele zainteresowanych osób.

Gości i zebranych wita gospodarz tutejszej świetlicy. Odsuwa się kurtyna. Na scenie ukazuje się chór świetlicy łagiskiej.

Z boku widoczni świetliczanie z Gołonoga.

Chwila skupienia — p. Zygmunt imieniem Wydziału powiatowego wręcza świetlicy z Gołonoga piękną książkę za konkurs dobrego czytania. Po wręczeniu nagrody chór pod batutą p. Zbyszka Ryssowskiego śpiewa „Hasło“ i kilka kolend.

Następnie świetlica z Malinowic daje skecz p.t. „Gorzałka“ oraz inscenizację piosenki „Na środku pola stoi topola“. Pieśń ta oparta na motywach ludowych, pełna prostoty i tęsknej nuty ogólnie się podoba. Słabiej wypadł skecz świetlicy z Gołonoga p. t. „W sądzie“.

Swietlica z Łagiszy gra jednoaktówkę p. t. „Oświadczyny“, w której gra amatorów doskonała, pełna wyrazu treść spotyka się z ogólnym entuzjazmem — a sute brawa wynagradzają trud wykonawców.

Bigos literacki, inscenizację wiersza „Dziad i baba“ oraz skecz p.t. „Bezrobocie“ wystawia młoda i czynna świetlica z Podłosia.

Zakończeniem jest jednoaktówka p. t. „Jeden z nas musi się ożenić“ — świetnie wykonana przez świetlicę z Podłosia.

Prof. Nytko zadowolony z ujęcia programu i zjazdu — zachęca gorąco do pracy twórczej, wytrwania w powziętych zamiarach i służenia idei ojczyzny.

Zabawa taneczna w pogodnym nastroju kończy nasz zjazd.

Z żałem żegnamy miłych gości --- do zobaczenia na następnym zjeździe.

W. L. --- świetliczanka z Łagiszy.

Uderzyć w stół, a nożyce się odezwią.

Kochany „Zewie“!

W N-rze 2 gim ukazał się artykuł opisany przez Józka Świergułę. Wszystko jest w porządku. Artykuł Świerguła wyrżnął, jak z bicza strzelił, tylko trochę poprzekręcał nazwiska np. Jędrek od Kowala i t. d. Panie Świerguła! Trzeba było wstawić prawdziwe nazwiska, i ta sprawa z Przysposobieniem Rolniczem przedstawiała się troszeczkę inaczej. Ażeby się usprawiedliwić i niektóre osoby, muszę ten artykuł ponowić i zwrócić p. Świergule uwagę i opisać to tak, jak było. Zaczniemy od początku. W Malinowicach powstała Swietlica. Nie można powiedzieć, by na początku dobrze szło, ale nam nie wystarczyło (tylko) pracować w świetlicy, postanowiliśmy po naradzie z Gancarzem i niektórymi członkami świetlicy założyć gm. Przysposobienie Rolnicze. Zwróciliśmy się z tą sprawą do instruktora rolniczego p. Sternika o informacje. Pan Sternik nam to wszystko wytłumaczył i naznaczył dzień przyjazdu. Przystąpiliśmy do zapisu, poszło gładko, zapisało się kilku chętnych. Pan Sternik objaśniał przez dwa dni w lokalu świetlicy i jakoś pierwszy rok poszło, chociaż mieliśmy wciąż trudności, bo to ludzie starej daty różnie myśleli i kombinowali, że to pewnie panowie stworzyli to Przysposobienie Rolnicze na to, ażeby potem ściągnąć z chłopów większy podatek. I tak różnie się przedstawiało, czy to kto słyszał, ażeby za kacapa instruktorzy przyjeżdżali i nauczali na wsi racjonalnego gospodarowania. Nic tego nie było! No ale do rzeczy. Po założeniu Przysposobienia Rolniczego i po przepracowaniu przez jeden rok wynik z naszej pracy wypadł doskonale, bo otrzymaliśmy, jak już było zaznaczone w „Zewie“ nagrodę w postaci 10 drzewek. Lecz to zawsze tak bywa, jak Pan Bóg stworzył kupca, to djabeł faktora. W drugim roku naszej pracy zjawił się ten faktor we wsi i dalej rozpowiadać: „Koszelski i Gancarz otrzymali 70 zł, na zasiewy“ (w poprzednim numerze Koszelski był nazwany jak wnioskuje z opisu Jędrkiem od Kowala). I do tego faktor rozbębnił: „Koszelski i Gancarz wyrzuceni ze świetlicy przez Wydział Pow., tylko się jeszcze tak czepiają ażeby jeszcze co skorzystać. Na Koszelskiego i Gancarza miejscu miał zostać ów faktor. Tak przynajmniej głosił po wsi, myślał, że jak wszystko przewróci we wsi, wtenczas dopiero będzie rej wodził po wsi, a tu na owego faktora spadły gromy, bo ludzie powiedzieli, żeby sobie pan faktor u siebie w domu założył Przysposobienie Rolnicze, ale nie we wsi. Jednak ten nieład panował tak długo, że przepadł nam termin na poletka i nic nie mogliśmy robić. Wstyd nam było pokazać się instruktorowi p. Sternikowi, ale teraz p. Instruktorowi przyrzekamy, że się tak uwieść nie damy i głupstwa, jak nam kto plótł będzie, to z nim się rozprawimy po chłopsku, aż mu czapa spadnie!.. Nazwiska owego faktora nie umieszczam dlatego, że nie chcemy, żeby to wszyscy wiedzieli, boby to mogło faktorowi zaszkodzić i chociaż on nas skrzywdził, to my go jednak nie krzywdzimy. *Gancarz Stanisław*

Malinowice, d. 18 I-35 r.

UWAGA: Artykuł powyższy jest odpowiedzią na notatkę: „Malinowice przygotowują się do prac w Przysposobieniu Rolniczem“ str. 5 Nr. 2.

Odpowiedzi redakcji.

1). Tadeusz Wąwożny, Strzemieszyce: „Wojna włosko-abisyńska“. Artykuł rzeczowy, dobrze charakteryzujący przyczynę wojny. Z powodu braku miejsca nie umieścimy.

2). Marjan Kowalik, Strzemieszyce: „Pogrzeb Józefa Piłsudskiego“, Wiersz nastrojowy, szczerze oddający uczucia młodzieży świetlicowej do Wodza Ukochanego. Niestety, do tego numeru nie aktualny. Może wydrukujemy w marcowym numerze.

3). J, B. Bór: „Przyjaciele książki". Treść zdaje się dobra, ale nie mogliśmy tego dokładnie stwierdzić, ponieważ Autor pisze b. nieczytelnie, a do tego jeszcza ołówkiem. Owszem poszłoby, gdyby Autor zechciał atramentem przepisać.

4). „Widoczne błędy" Jana Gajdy, Strzemieszyce. Stosunek świetliczan do prezesa i naodwrót jest ciekawem zagadnieniem świetlicowem Należałoby go szerzej omówić, znaleźć wzory, jakim powinien być idealny prezes. Ponieważ artykuł Pana jest zbyt zwrócony do określonej i znanej osoby, nie możemy go drukować, gdyż na osobiste porachunki nie mamy miejsca. Owszem ustnie pomówimy z Panem i przeciwną stroną Sądzimy, że Pan będzie wówczas zadowolony. Prosimy o cierpliwość!

5). Odpowiedź na „Boże Narodzenie" F. Hałdyka Zygmunt G, Gołonóg, kol. Dziewiąty.

Fakty podane przez Autora prawdopodobnie są prawdziwe. Redakcja ma swój pogląd na tę sprawę. Zgadzamy się z Panem, że artykuły winny być samodzielne! Swięta prawda! Inne fakty są tak osobiste, a przytem smutne, że nie chcielibyśmy naszych Szanownych Czytelników zapoznawać z tak przykremi sprawami Przy sposobności pomówimy o tych ludziach i złemu zaradzimy.

6). Gawędziarz z Antoniowa: „Z kresów wschodnich". Artykuł wydrukujemy w następnym numerze.

Komunikaty.

1). W dniu 15-I b. r. otwarto Podstudjo Radja Katowickiego w Sosnowcu. Zachęcamy świetliczan (anki), kierowników, zarządy, by nadsyłały oryginalne słuchowiska, pieśni utwory muzyczne, samodzielne inscenizacje, i t.p. Spodziewamy się że wpłynie duża ilość prac ciekawych, dobrze odtwarzających życie w Zagłębiu.

2). W dniu 9-II b. r. odbędzie się zjazd sąsiedzki w Żychcicach dla świetlic: Rogożnika, Kamyc i Żychcic.

3). Taki sam zlot rejonowy odbędzie się dn 23-II w Ząbkowicach dla twietlic: Sikorki, Wygiełzowa, Antoniowa, Ujejsca Trzeba dobrze opracować plan zjazdu i podać najlepsze prace.

4). 29-III b r. urządzimy Święto pieśni w Będzinie. Zespoły chóralne: 1) Żychcic i Kamyc, 2) Rogożnika, 3) Łagiszy, 4) Podłosia, 5) Maczek, 6) Strzemieszyc pod Sławkowem, 7) Strzemieszyc, 8) Pekinu, 9) Tworznia, 10) Wygiełzowa, 11) Ujejsca, 12) Dańdówki, 13) Bobrku i Niwki i 14) Uniwersytet Powszechnego w Czeladzi winny przeprowadzać regularnie próby. Nie wolno żadnemu z owych zespołów wycofać z owego przeglądu sił. Zespoły muzyczne: 1) Żychcic i Kamyc, 2) Pekinu, 3) Wygiełzowa winny porozumieć się z p Pęczkiem co do udziału w Swięcie Pieśni.

5). W miesiącu styczniu odbyly się 3 zjazdy sąsiedzkie: 1) w Dańdówce, 2) w Łagiszy, 3) w Strzemieszycach. O rezultatach i wrażeniach z tych imprez napiszą sami zainteresowani świetliczanie.

PRENUMERATA: rocznie 90 gr., półrocznie 45 gr.,
z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 15 gr, półrocznie 58 gr.

Cena numeru pojedyńczego 15 gr. (dla świetliczan 5 gr.)

Przypominamy, że świetlicowe Komitety Redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru ZEWU ŚWIETLICZAN, a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan".

Nierozsprzedane numery należy zwrócić do Administracji.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor naczelny: prof. Bolesław Nytko.

Wydawca; Komitet Międzyświetlicowy Zagł. Dąbrowskiego: p.p. Henryk Radowiecki z Maczek, Będkowski Jan z Boru, Józef Maroń z Antoniowa, Grabowski K. z Wygiełzowa, Szewczyk Józef z Pekinu, Kubik St. z Podłosia, St. Świerczyna ze Strzemieszyc-Sławkowa, Gołda Adolf z Żychcic, Zofja Pęchalska z Dańdówki, Tadeusz Wąwożny z Strzemieszyc.

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA", Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.